

POWRÓT PROFESORA INFELDA

Postawy polskich intelektualistów wobec komunizmu są od dawna przedmiotem zainteresowania historyków. Badacze pierwszego dziesięciolecia Polski Ludowej, gdy komunizm przybrał w naszym kraju najbardziej skrajną, stalinowską postać, ze zdumieniem stwierdzają, że wielu wybitnych pisarzy, poetów i naukowców popierało władzę i czynnie uczestniczyło w budowie totalitarnego ustroju.

Postawy intelektualistów próbowano wytłumaczyć na różne sposoby. Jedni wskazywali, że komuniści kontrolując całość życia kraju, w tym wydawnictwa i szkoły wyższe, mieli niczym nieograniczone możliwości wywierania nacisku na ludzi kultury i nauki, z czego skwapliwie i umiejętnie korzystali. Inni skłonni są podkreślać, że to oportunizm i koniunkturalizm samych twórców były czynnikami decydującymi. Za możliwość druku książek, ciepłe posadki na uczelniach i różnorodne przywileje gotowi byli spełnić każde zamówienie zgłaszane przez komunistów. Niekiedy podkreśla się również, że wielu ludzi nauki i kultury po horrorze wojny i okupacji dało się przekonać, iż nowy ustrój budowany jest w interesie całej ludzkości, i w dobrej wierze włączyło się w sterowane odgórnie struktury totalitarnego państwa. Gdy spostrzegli, że nie wszystko jest w porządku, często było już za późno, aby się wycofać.

Wśród ludzi polskiej kultury i nauki zdarzały się jednak przypadki nietypowe, które wymykają się jednoznacznej klasyfikacji i ocenie. Jednym z nich była osoba Leopolda Infelda, niewątpliwie jednego z najwybitniejszych uczonych polskich XX wieku.

Młodość

Urodził się w Krakowie w 1898 r. w mieszczańskiej rodzinie żydowskiego pochodzenia. Od wczesnej młodości odznaczał się dużymi zdolnościami; uczył się równolegle w polskiej szkole publicznej i w żydowskim chederze. Ojciec marzył o tym, aby jego syn zgodnie z tradycją rodzinną kontynuował zawód kupca i przejął po nim sklep. Młody Leopold wprawdzie zgodnie z życzeniem ojca podjął naukę w średniej szkole handlowej, ale nie zajmował go los rodzinnego przedsiębiorstwa. Bardzo wczesnie zainteresował się fizyką, która z czasem stała się pasją jego życia. Aby zrealizować swoje marzenie o studiach uniwersyteckich, równolegle ze szkołą handlową przerabiał kurs gimnazjalny.

W gronie najwybitniejszych

Już podczas I wojny światowej Leopold Infeld uczęszczał na wykłady fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, potem kształcił się w Berlinie, gdzie słuchał wykładów Maxa Plancka i Maxa von Laue oraz poznał Alberta Einsteina¹. W 1921 r. obronił w Krakowie doktorat dotyczący pewnych aspektów teorii względności, rozpoczynając swą wielką karierę naukową. W następnych latach Infeld sporo podróżował, głównie w celach naukowych, co przyczyniło się do pogłębienia jego zainteresowań, zwłaszcza pod wpływem spotkań z wybitnymi

¹ E. Infeld, I. Białynicki-Birula, A. Trautman, *Leopold Infeld. His Life and Scientific Work*, Warszawa 1978, s. 5.

uczonymi. W 1933 r. wyjechał na stypendium Fundacji Rockefellera do Cambridge w Massachusetts. Wyjazd do Ameryki dał mu możliwość dalszego rozwoju oraz współpracy z wybitnymi fizykami teoretycznymi. Praca z Maxem Bornem zaowocowała wspólnym opublikowaniem kilku dzieł naukowych. Pomoc Einsteina, z którym się zaprzyjaźnił, sprawiła, że w 1936 r. otrzymał stypendium w Institute for Advanced Study na Uniwersytecie w Princeton². Jak się potem okazało, wyjazd ocalił Infeldowi życie. Gdyby został w Polsce do września 1939 r., prawdopodobnie podzieliłby los większości polskich Żydów zamordowanych przez niemieckich nazistów w gettach i obozach zagłady.

Wieloletnia współpraca Infelda z Einsteinem była owocna dla nich obu. Niewątpliwie Einstein w tym zespole odgrywał wiodącą rolę, ale polski uczyony dotrzymywał mu kroku, i w niektórych aspektach prowadzonych badań wniósł własny, oryginalny wkład. Ważnym osiągnięciem Infelda było również napisanie wspólnie z Einsteinem książki *O głównych ideach fizyki w jej logicznym rozwoju*. Spotkała się ona z wielkim zainteresowaniem czytelników i przyniosła Infeldowi spory rozgłos i niezłe pieniądze, umożliwiając dalszy pobyt w Ameryce. Na rok przed wybuchem wojny otrzymał propozycję pracy na Uniwersytecie Toronto i przeniósł się do Kanady, która stała się jego drugą ojczyzną na wiele następnych lat. Pracował tam nad zagadnieniami uogólnienia równań ruchu, czym zajmował się już podczas współpracy z Einsteinem.

Podczas wojny

Sytuacja Infelda zmieniła się po wybuchu wojny, kiedy to Kanada, jako członek antyhitlerowskiej koalicji, znaczną część swego potencjału przemysłowego i naukowego skierowała na realizację celów wojennych. Narodowa Rada Badań Naukowych w Ottawie (National Research Council) postanowiła wykorzystać talent Infelda na potrzeby przemysłu zbrojeniowego. Okazało się jednak, że włączenie profesora do prac tajnego zespołu naukowców napotkało trudności, gdyż początkowo nie przeszedł tak zwanego „clearingu” prowadzonego przez kanadyjskie służby specjalne. Poinformowany o tym Infeld był przekonany, że podejrzania władz kanadyjskich wynikały z jego poglądów politycznych, ale zapewniono go, iż źródłem obaw jest fakt przebywania jego rodziny pod okupacją niemiecką, co mogłoby być wykorzystane przez Niemców do szantażowania profesora. Ostatecznie Infeld „clearing” jednak otrzymał i pracował naukowo nad zagadnieniami balistyki i badaniami nad radarem. W spisanych po wojnie wspomnieniach bagatelizował te prace, twierdząc, że nie były „zbyt ważne, ale jednak nie pozbawione zupełnie znaczenia”³. Infeld wiedział również o prowadzonych w Kanadzie badaniach nad konstrukcją bomby atomowej, przy których zaangażowany był bezpośrednio jeden z jego uczniów. On sam zaprzeczał jednak konsekwentnie, aby miał z nimi cokolwiek wspólnego⁴. Jedno nie ulega natomiast wątpliwości, z biegiem lat jego pozycja w świecie nauki wzrastała, stał się wielkim autorytetem, jego prace były doceniane, a on sam cieszył się szacunkiem środowiska akademickiego.

Przez wszystkie lata pobytu za oceanem Leopold Infeld nie zapomniał o Polsce, z którą zawsze był silnie związany emocjonalnie. Oczywiście dopóki trwała wojna, powrót do kraju był niemożliwy. Po jej zakończeniu teoretycznie stał się realny, ale Infeld nie bardzo miał do czego wracać. Jego najbliżsi zostali zamordowani, a polskie uniwersytety dopiero dźwigały się z ruin

² *Ibidem*, s. 6.

³ L. Infeld, *Szkice z przeszłości. Wspomnienia*, Warszawa 1964, s. 170–172.

⁴ *Ibidem*, s. 172.



i w żadnym razie nie mogły stanowić atrakcyjnego miejsca pracy. Była jeszcze i inna przeszkoda. Nad Wisłą władzę objęli komuniści, wrogo ustosunkowani do demokracji i w ogóle do Zachodu, w tym Stanów Zjednoczonych i Kanady. Wkrótce zaczęła się zimna wojna, a nauka, w tym także fizyka teoretyczna, stała się jednym z najważniejszych obszarów rywalizacji. Świat wszedł w epokę atomową, a broń jądrowa miała decydujące znaczenie dla obu supermocarstw.

Wydawać by się mogło, że wszystkie okoliczności przemawiać będą za pozostaniem profesora na Zachodzie, gdzie był znany i ceniony, gdzie prowadził uporządkowane, dostatnie życie, gdzie mógł dalej rozwijać swój nieprzeciętny talent. A jednak stało się inaczej. W 1950 r. profesor Leopold Infeld niespodziewanie wrócił do Polski na stałe, co było sensacją niemalże

o światowym zasięgu. Okoliczności jego powrotu są do dziś nie do końca jasne, chociaż upłynęło od tego czasu ponad pół wieku i wydano na ten temat sporo publikacji, tak w Polsce, jak i w Ameryce. Zachowane dokumenty polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych rzucają nieco światła na tę niezwykłą sprawę.

Komunistyczne poglądy

Nie ulega wątpliwości, że profesor Infeld, chociaż nie był członkiem żadnej partii politycznej, miał lewicowe poglądy. Wynikało to po części z jego doświadczeń w Polsce, gdzie doznał sporo przykrości ze strony radykalnych antysemitów, ale większy wpływ na jego społeczne i polityczne poglądy wywarł Joseph Winternitz, młody naukowiec i członek niemieckiej partii komunistycznej, później jeden z jej czołowych działaczy, z którym zaprzyjaźnił się podczas studiów w Berlinie w początkach lat dwudziestych.

Leopold Infeld w pisanych u schyłku życia wspomnieniach wyraźnie określił się jako zwolennik idei komunistycznej, choć przyznawał, że jego przekonania nie były wynikiem gruntownych przemyśleń opartych na lekturach dzieł klasyków marksizmu ani studiów nad praktyką rządów komunistycznych w Związku Sowieckim. Wprawdzie nie zamykał oczu i nie usprawiedliwiał terroru panującego w Rosji, ale zarazem zawsze bronił „Związku Sowieckiego wobec tych, którzy nań napadali, i zawsze [był] wierny idei komunizmu”. Co więcej, przez całe swoje dorosłe życie w Berlinie, w Polsce, a potem w USA i Kanadzie przyjaźnił się prawie wyłącznie z „ludźmi postępowymi”, czyli jawnymi komunistami lub ich zwolennikami⁵. Na

⁵ L. Infeld, *Kordian, fizyka i ja. Wspomnienia*, Warszawa 1967, s. 182–183.

jego przekonania wpływ miała również atmosfera na amerykańskich i kanadyjskich uczelniach, gdzie było wówczas wielu lewicowych naukowców, a sympatie prosowieckie były bardzo silne. Po najeździe Trzeciej Rzeszy na Związek Sowiecki w 1941 r. Infeld wraz z prof. Fairleyem utworzył Towarzystwo Przyjaźni Kanadyjsko-Radzieckiej, które rozwinęło działalność na szeroką skalę, ciesząc się początkowo poparciem władz. W mityngach organizowanych przez stowarzyszenie brali udział prominentni politycy, w tym sam premier Kanady⁶.

Dopóki trwała wojna, władze patrzyły na aktywność prosowieckich lewicowców przychylnym okiem, ale gdy po jej zakończeniu stosunki Kremla z krajami zachodnimi uległy pogorszeniu, powstały problemy. Na zwolenników stalinowskiej Rosji zaczęto spoglądać podejrzliwie, zwłaszcza jeśli nie chcieli zrewidować swojego stosunku do Związku Sowieckiego i angażowali się otwarcie w działalność na rzecz Kremla. Infelda zaliczono do grona tak zwanych „fellow travellers”, czyli zwolenników komunizmu. Trzeba stwierdzić, że profesor dawał aż nadto powodów do podejrzeń o prosowieckie poglądy, angażując się w obronę kanadyjskich intelektualistów aresztowanych w następstwie ucieczki urzędnika ambasady ZSRR w Ottawie Guzenki, który dostarczył władzom dowody ich współpracy z wywiadem sowieckim⁷.

Poczynania i polityczna postawa prof. Infelda bulwersowały nie tylko Kanadyjczyków, ale również Polaków. Gdy znany polski historyk prof. Oskar Halecki wygłosił w Toronto wykład bardzo krytyczny wobec polityki Związku Sowieckiego, Infeld postanowił otwarcie zaprotestować. Napisał list do Haleckiego, zawiadamiając go, że na znak protestu występuje z Polskiej Akademii Umiejętności na Wygnaniu, której Halecki był prezesem. Na tym jednak się nie skończyło. List ten został wysłany do pism kanadyjskich, a dodatkowo prof. Infeld napisał pochwalny artykuł o komunistycznej Polsce do miesięcznika literackiego „Forum”. W środowisku polskiej emigracji politycznej przyjęto to jak najgorzej, za to w Warszawie i Moskwie jak najlepiej. „Głównodowodzący” wojny psychologicznej w obu stolicach krajów komunistycznych dostrzegli od razu, że postawę profesora można wykorzystać propagandowo. Jest rzeczą bardzo znamioną, że artykuł Infelda przedrukowały dwa czołowe dzienniki sowieckie: „Prawda” i „Izwestia”⁸.

Odwiedziny

Nie może zatem dziwić, że po uznaniu przez Kanadę zdominowanego przez komunistów rządu w Warszawie profesor wyrażał gotowość przyjęcia stanowiska pośta Polski Ludowej w Ottawie, do czego zachęcić go miał przykład innego lewicowego uczonego Oskara Langego, który mianowany został ambasadorem w Waszyngtonie⁹. Ostatecznie nic z tego nie wyszło, ale Infeld szybko nawiązał bliskie kontakty z dyplomatami z poselstwa polskiego w Ottawie. Zaprzyjaźnił się najpierw z pośtem Alfredem Fiderkiewiczem, a potem jego następcą E.J. Milnikielem. Był częstym gościem w gmachu poselstwa, umawiał się tam na oficjalne i prywatne spotkania. Podczas jednego z nich pośel Milnikiel zaprosił Infelda w imieniu władz Polski Ludowej do odwiedzenia kraju z cyklem wykładów uniwersyteckich. Mowa była również o doradzaniu rządowi polskiemu w sprawach organizacji nauczania fizyki na szczeblu uniwersyteckim.

Bycie Infelda w Polsce zamierzano wykorzystać do „rozegrania partii” z uczonym, w której zaangażować się miały osobistości na najwyższym szczeblu państwowym. Sugerowano, że

⁶ *Idem*, *Szkice...*, s. 183.

⁷ *Ibidem*, s. 183–185.

⁸ *Ibidem*, s. 189–190.

⁹ Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: AMSZ), Departament III, w. 9, t. 127, Notatka w sprawie prof. Leopolda Infelda opracowana przez radcę ambasady polskiej w Londynie A. Morskiego, 2 V 1949 r., k. 27.

Polska Ludowa powinna umożliwić utworzenie „Instytutu z Infeldem na czele” i dać uczonemu warunki bytowe nie gorsze od tych, jakie stworzono mu w Kanadzie. Proponowano ponadto grać na jego próżności i udzielić mu audiencji u prezydenta Bolesława Bieruta.

Infeld zaproszenie przyjął i w 1949 r. po raz pierwszy od czasów przedwojennych wyjechał do Europy. Najpierw znalazł się w Irlandii, gdzie wygłosił wykład w tamtejszym Institute for Advanced Study. Przybył wówczas wybitny polityk i bohater narodowy Irlandii Eamon de Valera, który po wykładzie długo rozmawiał z Infeldem¹⁰. W Wielkiej Brytanii, dokąd się następnie udał profesor, został równie serdecznie przyjęty przez tamtejszego ambasadora Polski Ludowej Jerzego Michałowskiego. Zorganizowano spotkanie z wybitnymi brytyjskimi uczonymi, w tym z laureatem Nagrody Nobla prof. Patem Blackettem. Dyplomaci polscy w Londynie nie szczędzili profesorowi uprzejmości, ale zarazem uważnie go obserwowali i analizowali każdą jego wypowiedź. Chociaż generalnie uważali, że pozyskanie Infelda będzie korzystne dla interesów komunistycznego państwa, nie wszystko w jego postawie im się podobało. W poufnej notatce wystanej z Londynu do sekretarza generalnego MSZ Stefana Wierbłowskiego stwierdzono, że Infeld jest „egocentrykiem i oportunistą” i ma w zwyczaju wykorzystywać każdą okazję do reklamowania swojej osoby. Przytaczano nawet opinię prof. Levy’ego, członka angielskiej partii komunistycznej, że Infeld jest filistrem, „który w swoim liberalizmie gotów jest pójść do pewnych granic, ale nie dalej”. Wyraził nawet wątpliwość, czy Infeld zechce związać się z komunistami i pracować w Polsce. Wobec tych krytycznych uwag autor notatki proponował, aby zrezygnować z pierwotnie planowanego przedstawienia Infelda prezydentowi Bierutowi, przynajmniej „przed gruntownym wysondowaniem go przez ludzi do tego powołanych i przed upewnieniem się, że zechce on się wyraźnie zaangażować”¹¹.

Po kilkudniowym pobycie w Londynie profesor wyjechał do Polski. Poleciał najpierw brytyjskim samolotem wojskowym do Berlina, gdzie zatrzymał się w budynku Polskiej Misji Wojskowej. Miał tam okazję zobaczyć, jak wygląda sytuacja w mieście dotkniętym sowiecką blokadą, co powinno dać mu wiele do myślenia. Całość zaopatrzenia, łącznie z żywnością i węglem, dostarczana była do Berlina mostem powietrznym przez amerykańskie samoloty. Miasto znalazło się na skraju wytrzymałości, a jego ludność była zagrożona głodem.

Następnym etapem podróży była Warszawa, gdzie przyjęto profesora bardzo serdecznie i umieszczono w hotelu Bristol. Spisując po latach wrażenia ze swojej pierwszej powojennej podróży do Polski, Infeld podkreślał, jak bardzo uderzyła go niska stopa życiowa w zniszczonym wojną kraju i słaby poziom nauki polskiej, zwłaszcza fizyki. Niemile zdziwiła go również ogromna nieufność i podejrzliwość w stosunku do ludzi z Zachodu. „Życie przygotowało mnie – pisał jednak profesor – aby być zwolennikiem socjalizmu, aby być pobłażliwym dla braków, które widziałem, aby w pamięci zachować głównie rzeczy dobre. Krótko mówiąc, pomimo wad, które widziałem, i tych, z których nie zdawałem sobie może w pełni sprawy, zakochałem się w tej Polsce”.

Zachowane w archiwum MSZ sprawozdanie z rozmowy, jaką przeprowadzono z profesorem Infeldem w polskim poselstwie w Kanadzie po jego powrocie z Polski, w zasadzie jest zgodne z odczuciami uczonego. Ogólne wrażenia z pobytu w Polsce były pozytywne. Infeld, wedle relacji polskiego dyplomaty, podkreślał „żywe tempo pracy i odbudowy” kraju. W 90 proc. zgadzał się z tym, co władze robiły w dziedzinie szkolnictwa wyższego. Wyraził nawet

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ AMSZ, Departament III, w. 9, t. 127, Poufna notatka A. Morskiego dla S. Wierbłowskiego, 5 V 1949 r., k. 31–32.

pogląd, że „ustrój uniwersytetów kanadyjskich jest podobny do ustroju uniwersytetów sowieckich”. Spotkało się to oczywiście z aprobatą ludzi odpowiedzialnych za politykę naukową Polski Ludowej, w coraz większym stopniu wzorujących się na rozwiązaniach sowieckich. Nie żałował również profesor Infeld pochwał pod adresem prezydenta Bieruta, o którym „wyrażał się z najwyższym uznaniem, jako o człowieku wielkiego tactu, cieszącym się ogólnym szacunkiem w kraju”. Krytyczne akcenty dotyczyły spraw dość błahych. Infeld niezadowolony był ze źle działających telefonów, przejawów biurokratyzmu w urzędach oraz z działalności Ministerstwa Kultury i Sztuki. Głębsze znaczenie miały natomiast jego uwagi dotyczące współpracy zagranicznej w dziedzinie naukowej. Był zdania, że nie należy się odcinać od Zachodu, zwłaszcza w sytuacji, gdy nie ma jeszcze wsparcia naukowego ze Wschodu. Stawiał retoryczne pytanie: „Co zrobi biedna nauka polska bez pomocy Zachodu lub Wschodu?”¹².

Zakochany, niezdecydowany

Profesor zakochał się w Polsce Ludowej, ale do decyzji o powrocie na stałe było jeszcze daleko. Infeld był pomimo wszystko ostrożny. Gdy wiceminister Eugenia Krassowska zaproponowała mu powrót na stałe, obiecał jedynie przyjechać do Polski na roczny pobyt naukowy. Okazało się jednak, że profesor musiał podjąć zasadnicze decyzje życiowe szybciej, niż się spodziewał, i zmuszony był to zrobić w atmosferze niemalże międzynarodowego skandalu.

O braku decyzji o powrocie świadczą mogą zapiski we wspomnieniach, że czuł się za stary, aby zrezygnować z wygodnego życia, jakie wiódł w Kanadzie. Pamiętać musiał również o rodzinie. Jego żona była Amerykanką i przystosowanie się do życia w Polsce mogło być dla niej (podobnie jak dla dwojga dzieci) poważnym problemem. W tej sytuacji uczony zachowywał się dość ostrożnie, proponując władzom polskim przyjazd na roczny kontrakt, po którym miał znowu wrócić do Toronto. Radził się w tej sprawie również Alberta Einsteina, człowieka, do którego miał największe zaufanie. Podczas spotkania w Princeton zapytał go wprost, co sądzi o jego wyjeździe do Polski na rok. Genialny fizyk odpowiedział Infeldowi, że nikt nie może mu czynić wyrzutów z tego powodu, ale dał jednocześnie wyraz swoim wątpliwościom, czy w przyszłości sytuacja w Polsce nie zmieni się na gorsze. Infeld wyraził przekonanie, że takiej groźby nie ma, i przyjął słowa Einsteina jako zachętę do wyjazdu.

Równolegle trwała korespondencja na temat warunków, na jakich profesor miałby przyjechać do Polski. Infeld oczekiwał, że zostanie z nim zawarty roczny kontrakt na wykłady w Uniwersytecie Warszawskim i prace przy organizowaniu ośrodków fizyki teoretycznej w Polsce. Ponadto miał uczestniczyć w pracach nad organizacją szkolnictwa wyższego. Domagał się również sprecyzowania warunków materialnych swego rocznego pobytu i opłacenia kosztów podróży dla niego i rodziny¹³.

Chociaż uczony w zasadzie zdecydował się na roczny wyjazd do Polski, ciągle powstawały nowe przeszkody. Najpierw pojawiła się atrakcyjna propozycja wyjazdu na wykłady o teorii względności do Princeton, a potem okazało się, że władze macierzystej uczelni niezbyt chętnie odnoszą się do planów profesora. Wydawało się jednak, że przy dobrej woli z obu stron wszystkie przeszkody zostaną przewyżczone i Infeld będzie mógł wyjechać do Polski, nie zrywając więzi ani z Kanadą, ani ze Stanami Zjednoczonymi.

¹² AMSZ, Gabinet Ministra, w. 1, t. 7, Sprawozdanie z rozmowy z prof. L. Infeldem, 13 VII 1949 r., k. 521–524.

¹³ AMSZ, Departament III, w. 9, t. 127, Pismo p. E.J. Milnikiela do dyrektora W. Michajłowa z Ministerstwa Oświaty, 15 XI 1949 r., k. 35–37.

Skandal

Wszystko zmienił artykuł w wydawanym w Montrealu katolickim czasopiśmie „Ensign” napisany przez redaktora Thompsona, któremu Infeld udzielił wywiadu, zwracając się ze swoich planów wyjazdu do Polski. Artykuł Thompsona pt. *Professor Infeld Recalled to Poland* sugerował, że to rząd polski odwołuje Infelda do kraju. Co jednak najgorsze, autor przekonywał czytelników, że polski uczyony jest znanym autorytetem w dziedzinie atomistyki i zna wiele tajemnic, które uzyskał od Einsteina, i zamierza je przekazać Sowiетom, co ogromnie zagrozi bezpieczeństwu całego Zachodu¹⁴.

Wybuchł skandal. Dziennikarze wielkich gazet i agencji prasowych z USA i Kanady zainteresowali się sprawą i prof. Infeld znalazł się w ogniu krytyki z różnych stron. Próbował się bronić, dowodząc, że nigdy nie miał nic wspólnego z badaniami atomowymi i nie zna żadnych tajemnic, które mógłby komukolwiek zdradzić. Niewielu chciało go słuchać, a znaleźli się wpływowi ludzie, którzy postanowili przeszkodzić Infeldowi w wyjeździe do Polski. Należał do nich przede wszystkim czołowy polityk kanadyjski George Drew, przewodniczący opozycyjnej partii konserwatywnej. W trybie nagłym poruszył on sprawę Infelda na forum parlamentu w Ottawie i postawił wniosek, aby „podjąć odpowiednie kroki dla zbadania okoliczności, w jakich dr Infeld zamierza wyjechać do Polski, uzbrojony w wiedzę, którą uzyskał podczas dwuletniej współpracy z dr. Einsteinem w Stanach Zjednoczonych, i z kilkuletniej swej działalności na polu matematyki i fizyki na Uniwersytecie w Toronto”. Dla George’a Drew podejrzane było również to, że Infeld zdołał kilka lat wcześniej z dużą precyzją przewidzieć, kiedy Związek Sowiecki wejdzie w posiadanie broni atomowej. Jak wiadomo, wybuch sowieckiej bomby atomowej nastąpił w sierpniu 1949 r. i był wielkim zaskoczeniem dla amerykańskich polityków i opinii publicznej na Zachodzie¹⁵.

Prof. Leopold Infeld pisze w swoich wspomnieniach, że poczuł się ofiarą nagonki rozpętanej z przyczyn politycznych i zupełnie pozbawionej racjonalnych podstaw. Uważał nawet, że pierwsza połowa 1950 r., kiedy stał się obiektem ataków prasy i ostracyzmu ze strony Kanadyjczyków, była najgorszym okresem jego życia¹⁶. Nie ma powodów, aby mu nie wierzyć, warto jednak zastanowić się, czy obawy Amerykanów i Kanadyjczyków były zupełnie bezpodstawne.

W tajnym dokumencie Ambasady RP w Londynie z maja 1949 r. dotyczącym prof. Infelda napisano, że „głęboka i koncepcyjna wiedza matematyczno-fizyczna Infelda była wykorzystywana w Kanadzie, podobnie jak wykorzystywano w USA geniusz matematyczny Einsteina, do rozwiązywania zagadnień związanych z energią atomową, radarem”. Wyrażano nawet przypuszczenie, że Infeld może być głęboko związany z pracami nad rozwojem energii atomowej, co utrzymywane jest ze zrozumiałych względów w ścisłej tajemnicy. Pozyskanie prof. Infelda, w świetle tego dokumentu, miałoby dla Polski Ludowej „podobne znaczenie jak miało dla Anglosasów przyciągnięcie do współpracy [...] Einsteina i wielu innych uchodźców-naukowców z Europy”. Korzyści z powrotu profesora upatrywano nie tylko w tym, że może on powiedzieć wiele ciekawych rzeczy o stanie zaawansowania ba-

¹⁴ L. Infeld, *Szkice...*, s. 209.

¹⁵ W wydanej w Stanach Zjednoczonych autobiografii napisał, że w latach 1945–1949 wygłosił około 100 popularnych wykładów, w których przekonywał słuchaczy, iż tzw. sekret bomby atomowej nie istnieje, i w ciągu trzech lat Sowieci będą dysponować wiedzą niezbędną do jej konstrukcji. Apelował do polityków Zachodu, aby wykorzystali ten czas do zbudowania wzajemnego zaufania między Wschodem a Zachodem (L. Infeld, *Quest-An Autobiography*, New York 1980, s. 354–355).

dań nad energią atomową w Ameryce, ale przede wszystkim w tym, że jest on w stanie nadać badaniom naukowym w kraju nowy impuls i kierunek¹⁷.

Leopold Infeld podczas swego pierwszego pobytu w Polsce wystąpił wobec władz w Warszawie z koncepcją utworzenia specjalnego instytutu nauk ścisłych. Według oceny władz polskich miała to być placówka, w której „najwybitniejsze siły naukowe (sprowadzone jak on z zagranicy) postawiłyby na właściwym poziomie naszą naukę i dały naszym uniwersyтелям i politechnikom typ nowego profesora, mierzącego się z najlepszymi na Zachodzie, umięjącego w koncepcyjny sposób wiązać teorię matematyko-fizyczną z praktyką (jak wiemy, z takiego połączenia powstała bomba atomowa, radar itd.)”¹⁸.

Infeldem zainteresował się II Oddział Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, gdzie studiowano materiały nadesłane na jego temat przez MSZ, co świadczy o poważnym potraktowaniu jego osoby nie tylko przez polską dyplomację, ale również przez polskie służby specjalne. Dalsze badania pozwolą prawdopodobnie ustalić, jakie działania podejmowały one w tej sprawie. Nie ulega już teraz jednak wątpliwości, że władze polskie dostrzegały militarny aspekt sprawy i liczyły na korzyści dla obronności kraju związane z powrotem tak znakomitego uczonego.

Chociaż wielu znajomych i przyjaciół po opublikowaniu artykułu w „Ensign” radziło Infeldowi, aby zrezygnował z wyjazdu do Polski, on zdecydował się mimo wszystko jechać. Duży wpływ na jego decyzję miały kolejne rozmowy z posem polskim w Ottawie Milnikiem i rosnące poczucie izolacji w dotychczasowym środowisku.

Władze w Warszawie zamierzały utrzymać wyjazd profesora do Polski w tajemnicy, co się zresztą nie udało, gdyż zawiodła koordynacja pomiędzy poszczególnymi instytucjami zaangażowanymi w tę sprawę. Poselstwo w Ottawie zachowywało wprawdzie dyskrecję, ale na niewiele się to zdało, skoro Narodowy Bank Polski na zlecenie Prezydium Rady Ministrów w Warszawie przestał do Bank of Canada czekać na 1500 dolarów amerykańskich z wyraźną dyspozycją, że pieniądze są przeznaczone na koszty podróży Leopolda Infelda. Zdenerwowany tym faktem poseł Milnikiel w liście do MSZ napisał: „Powiedzcie mi, po co takie rzeczy ujawniać i komu to potrzebne. Zaszkodzić zaś może na pewno”¹⁹. Nie lepiej zachowali się urzędnicy towarzystwa żeglugowego Gdynia American Line (GAL) w Nowym Jorku i Montrealu, którym polecono zarezerwować miejsca na „Batorym” dla rodziny profesora Infelda, ale nie umieszczając ich na liście pasażerów. GAL w korespondencji z żoną Infelda zamieścił informacje nie tylko o samym fakcie planowanego wyjazdu do Polski, ale również ujawnił, że opłacony będzie przez polskie władze. Polscy dyplomaci w Ottawie obawiali się, że amerykańskie i kanadyjskie służby specjalne przejmują korespondencję kierowaną do polskich placówek w Kanadzie oraz do Infeldów i przedwcześnie zorientują się w planach profesora²⁰.

Na specjalnych prawach

W maju 1950 r. uczony wyjechał jednak bez przeszkód najpierw do Londynu, a potem przez Kopenhagę do Polski. Procedury towarzyszące ostatniemu etapowi podróży profesora

¹⁶ *Ibidem*, s. 356.

¹⁷ AMSZ, Departament III, w. 9, t. 127, Notatka w sprawie prof. Leopolda Infelda..., k. 27–28.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ AMSZ, Departament III, w. 9, t. 127, Pismo posta E.J. Milnikiela do dyrektora T. Żebrowskiego, 17 III 1950 r., k. 47.

²⁰ *Ibidem*, Pismo chargé d'affaires E. Markowskiego do dyrektora T. Żebrowskiego, 9 VI 1950 r., k. 57–58.

miały nietypowy przebieg i warto je szerzej omówić, tym bardziej że dowodzą one udziału polskich służb specjalnych w jego powrocie i pokazują, jak daleko sięgata chęć służenia niezwykle repatriantowi udogodnieniami, o których zwykli obywatele mogli tylko marzyć. Otóż profesorowi i jego rodzinie nie tylko opłacono koszty podróży do Warszawy, ale ponadto zrezygnowano w jego przypadku z kontroli celnej i wizowej. Stało się tak na wyraźne życzenie samego uczonego, który chciał przed władzami kanadyjskimi i brytyjskimi zataić fakt, że udaje się do Polski. Nie zgodził się, aby wstawiono w jego kanadyjskim paszporcie polską wizę. Miał ją otrzymać dopiero przed ostatnim etapem podróży w Kopenhadze, ale po przybyciu do stolicy Danii i na to się nie zgodził, w związku z czym w porcie gdyńskim zjawił się bez ważnej wizy wjazdowej. Dzięki specjalnej interwencji MSZ funkcjonariusze Wojsk Ochrony Pogranicza wpuścili profesora bez wizy, zrezygnowano z tego samego powodu również z odprawy celnej. Sprawa ta wywołała spore komplikacje, ponieważ profesor wyjeżdżając później z Polski, zażyczył sobie z kolei, aby jego paszport nie nosił żadnych śladów specjalnego traktowania jego osoby przez władze polskie, co mogłoby go w jakimś stopniu kompromitować na Zachodzie. W związku z tym paszport uczonego odesłano do Londynu i tam w ambasadzie polskiej wstawiono antydatowaną wizę²¹. Ministerstwo Spraw Zagranicznych musiało również interweniować w Ministerstwie Finansów, aby zalegalizować przywiezione przez Infelda dewizy i czeki dolarowe, które wwiózł do Polski bez odprawy celnej²². Jak wiadomo, obrót dewizami, a i samo ich posiadanie, był wówczas uważany w krajach komunistycznych za poważne przestępstwo.

Po powrocie do Polski prof. Infeld na każdym kroku spotykał się z przychylnością i opieką władz. Warszawa wywiązała się ze złożonych wcześniej zobowiązań co do materialnej strony jego pobytu w Polsce. Jego sytuacja w porównaniu z Kanadą była wprawdzie gorsza, ale w zniszczonej wojną i zbiedniałej Polsce mógł uchodzić za wybrańca losu. Przydzielono mu umeblowane i kompletnie wyposażone nowe czteropokojowe mieszkanie z telefonem przy ul. Mazowieckiej w Warszawie i oddano do dyspozycji samochód z kierowcą. Spełniono też przyrzeczenia co do powołania nowego instytutu badawczego i nie stawiano przeszkód, gdy profesor zamierzał udać się na zagraniczne konferencje lub sympozja naukowe.

Uczony musiał jednak przetrząsnąć również gorzką pigułkę. Władze w Ottawie zażądały, aby zwrócić kanadyjski paszport w związku z jego listem do rektora Uniwersytetu Toronto, w którym napisał, że decyduje się pozostać w ojczystym kraju. Infeld paszport oddał i przyjął z powrotem obywatelstwo polskie. Amerykański rozdział jego życia dobiegł definitywnie końca²³.

Zasłepienie

W tym okresie, kiedy Leopold Infeld przybył do Polski, komunistyczna dyktatura zaczęła pokazywać coraz bardziej złowrogie oblicze. Zaostrzeniu uległa również polityka wobec repatriantów z Zachodu. W warszawskiej centrali Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego opracowano i skierowano do realizacji dokument pod nazwą *Rozpracowanie obiektowe*

²¹ *Ibidem*, Szyfrogram nr 4712 ambasadora J. Michałowskiego do S. Wierbłowskiego, 23 V 1950 r., k. 54; *ibidem*, pismo T. Żebrowskiego do S. Wierbłowskiego, czerwiec 1950 r., k. 56; *ibidem*, pismo dyrektora T. Żebrowskiego do płk. S. Antosiewicza, dyrektora Departamentu I MBP, 4 VII 1950 r., k. 61–62.

²² *Ibidem*, Pismo T. Żebrowskiego do dyrektora H. Kotlickiego z Ministerstwa Finansów, k. 67.

²³ *Ibidem*, List chargé d'affaires E. d'Arcy McCreer do L. Infelda, 6 XI 1950 r., k. 69.

repatriantów. *Mały plan*. Przewidywał on objęcie działaniami bezpieki całej ponad dwumilionowej zbiorowości Polaków, którzy po wojnie wrócili z Zachodu. Uznano ich w całości za niebezpiecznych dla władzy, podatnych na wrogą propagandę mocarstw zachodnich i „powiązanych tysiącami nici z polskimi ośrodkami reakcyjnymi za granicą”. Efektem „rozpracowania” miały być nie tylko represje wobec repatriantów, którzy czynnie występowali przeciwko władzom komunistycznym; od początku przewidywano usuwanie ich z eksponowanych stanowisk w gospodarce, administracji i wojsku, nawet wówczas, gdy nie było co do ich pracy i postawy żadnych zastrzeżeń²⁴. Przez instytucje i przedsiębiorstwa przetoczyła się fala „czystek”, które objęły tysiące ludzi.

W ponurej atmosferze ukształtowanej przez represje bezpieki wobec ludzi, których jedynym grzechem było to, że przebywali w latach wojny na Zachodzie, repatriacja praktycznie zamarła, mnożyły się za to próby ucieczek z kraju. Krótko przedtem, zanim prof. Infeld wrócił do Polski, grupa posłów PSL, w tym również repatriantów z Zachodu, zagrożonych aresztowaniem podjęła desperacką próbę ucieczki na pokładzie szwedzkiego statku²⁵.

Do takiej właśnie Polski wrócił profesor Infeld i wkrótce miał się przekonać, że jego stawa nie daje mu, tak jak się spodziewał, pełnego immunitetu. Okazało się, że uczeni sowieccy zanegowali dorobek naukowy Einsteina, i z tej przyczyny także w Polsce był on odrzucany, czemu profesor nie mógł zapobiec. Na stanowiskach w Polskiej Akademii Nauk i na wyższych uczelniach umieszczano miernych uczonych, którzy jednak byli gorliwymi stalinowcami i z tej racji robili szybkie kariery naukowe. Na uniwersytetach zaczęli rządzić nie ludzie z naukowym dorobkiem, lecz karierowicze i oportuniści z partyjną legitymacją.

Czytając wspomnienia prof. Infelda i studiując jego biografię, można zadumać się nad naiwnością tego skądinąd mądrego człowieka. Zdawał się nie dostrzegać, że jego powrót do Polski był wykorzystywany przez komunistów dla celów politycznych i propagandowych²⁶, że mieli oni w związku z nim ukryte oczekiwania w dziedzinie wojskowej. Bardzo długo nie pojmował, że system komunistyczny jest głęboko niehumanitarny i wręcz przestępczy, że to blok komunistyczny jest agresorem, chociaż głosi, iż walczy o pokój.

Zupełnie zdumiewające jest, że prof. Infeld „przejrzał na oczy” – jak sam pisze – dopiero na kilka miesięcy przed śmiercią Stalina w 1953 r., kiedy to aresztowano w Moskwie lekarzy kremlofskich pod zarzutem, że zamierzali otruć sowieckiego przywódcę. Absurdalność tych zarzutów była dla niego oczywista, i wtedy po raz pierwszy w życiu zaczął żałować, że wrócił do Polski²⁷. Jednak zaledwie rok wcześniej, gdy podczas pobytu w Berlinie Wschodnim dowiedział się o popadnięciu w niełaskę swego starego przyjaciela Winternitza tylko za to, że odważył się skrytykować Stalina, był zdumiony, że ktoś może podważać słuszność

²⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, 0149/8, t. 1, Rozpracowanie obiektywne repatriantów. *Mały plan*, k. 5–25.

²⁵ Na przełomie lat 1948/1949 do Szwecji uciekli z rodzinami wiceprezes PSL Stanisław Bańczyk oraz sekretarz generalny NKW PSL Stanisław Wójcik. O przyczynach i okolicznościach ucieczki Bańczyka i Wójcika oraz wcześniejszych ucieczkach prezesa Stanisława Mikołajczyka i innych działaczy PSL prof. Infeld musiał słyszeć, gdyż obszernie pisała o tym prasa zachodnia. Nie wpłynęło to w żadnym stopniu na jego decyzję o powrocie do kraju.

²⁶ Prof. Infeld w 1952 r., w czasie gdy w Azji trwała komunistyczna agresja, wziął udział jako oficjalny delegat Polski w propagandowej imprezie, jaką był Światowy Kongres Pokoju w Berlinie (Wschodnim). Ambasada amerykańska w Warszawie określała go mianem „wybitnego podżegacza pokoju” – *prominent peacemonger* (L. Infeld, *Kordian...*, s. 218–219; L. Pastusiak, *Stosunki polsko-amerykańskie 1945–1955*, Toruń 2004, s. 631).

²⁷ *Idem, Szkice...*, s. 253.

poglądów sowieckiego przywódcy. Nawet po śmierci dyktatora, gdy nie miał już złudzeń co do jego osoby, napisał na zaproszenie moskiewskiego dziennika „Izwestia” pochwalny artykuł o Stalinie. Po latach przyznał, że z tego powodu nie wie, „czy się rumienić czy też śmiać”²⁸.

* * *

Ocena decyzji prof. Infelda o powrocie do Polski nie jest łatwa. Z jednej strony nie ulega wątpliwości, że dał się wykorzystać Moskwie i Warszawie w politycznej i propagandowej rozgrywce z Zachodem. Blok komunistyczny wyciągnął niewątpliwe korzyści z jego powrotu na polu naukowym, a pewnie w dłuższej perspektywie także wojskowym. Z drugiej strony trudno nie dostrzec, że ataki na prof. Infelda w Kanadzie i USA po ukazaniu się artykułu w „Ensign” szły zbyt daleko i wbrew intencjom ich autorów mogły skłonić go do podjęcia decyzji o definitywnym opuszczeniu Kanady. Nie można też zapominać, że przybycie Infelda do Polski było wielkim dobrodziejstwem dla polskiej nauki. Uznawany jest powszechnie za człowieka, który postawił polskie badania w dziedzinie fizyki na wysokim poziomie i wychował wielu doskonałych naukowców. Dzięki Infeldowi grupa skupionych wokół niego młodych polskich fizyków szybko doganiała czołówkę światową. Swym talentem organizacyjnym walnie przyczynił się też do powstania ośrodka fizyki teoretycznej w Warszawie, skutecznie wykluczając się u władz o środki na budowę nowego pawilonu, zdobywając etaty i pilnując właściwego wykonania prac. Dzięki swym stosunkom w aparacie władzy uzyskiwał zgodę na wyjazdy naukowe młodych fizyków do zachodnich instytutów. Jego rozległe kontakty wśród najwybitniejszych fizyków teoretycznych w czołowych ośrodkach naukowych świata otwierały drogę do kariery także jego wychowankom²⁹. Trzeba wreszcie wziąć pod uwagę i to, że nikt nie może nikomu odmówić prawa powrotu do własnego kraju.

²⁸ L. Infeld, *Kordian...*, s. 219; *idem, Szkice...*, s. 254.

²⁹ Wybitny polski atomista Włodzimierz Kusch tak pisał o efektach pracy prof. Infelda w Polsce: „Po kilku latach działalności stał się on niekwestionowanym »numerem jeden« fizyki polskiej i to nie dlatego, że był znany w świecie dzięki swoim publikacjom i współpracy z Einsteinem, ale również dzięki codziennemu mrówczemu wysiłkowi w kraju. Owoce tego wysiłku zbierała cała naukowa społeczność” (W. Kusch, *Nazbyt bliskie sąsiedztwo*, Warszawa 1995, s. 51–52).